

AGNIESZKA CZYŻAK

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Sygnaly przesilenia – rok 1984 z perspektywy ostatniego ćwierćwiecza

Pierwsza połowa dziewiątej dekady XX wieku obfitowała w wydarzenia historyczne o różnym zasięgu, przebiegu i skutkach, ale zawsze o silnym natężeniu. Następujące w szybkim tempie kolejne przemiany społeczne i polityczne z trudem wpisywały się w ramy zbiorowego doświadczenia, towarzyszyły im jednak tworzone doraźnie diagnozy i wstępne rozpoznania, prowadzące nieraz do prób wpisywania teraźniejszości w dawniej wypracowane schematy kulturowego osławiania trudnych realiów egzystencji jednostek i narodu. Natomiast orwellowski rok 1984, kiedy już nadszedł, wydawał się w polskiej rzeczywistości ponurym spełnieniem wizji pisarza. Zniesienie stanu wojennego nie zmieniło głęboko zakorzenionego, a świeżo utrwalonego po raz kolejny w świadomości zbiorowej przekonania o niemożności odniesienia zwycięstwa nad panującym systemem, zmiany nienaruszalnych – jak się zdawało – porządków politycznych. Z perspektywy minionego ćwierćwiecza wydaje się, iż wielu obierało wówczas drogę bohatera wykreowanego w pamiętnej antyutopii, nie mogąc odnaleźć sensu w podejmowaniu kolejnych aktów sprzeciwu. Bohater Orwella podsumowywał punkt dojścia swoich doświadczeń w świecie rządzonym przez Wielkiego Brata: „Jakież to było proste! Wystarczyło się poddać, a reszta wynikała sama. Zupełnie jakby człowiek płynął pod prąd, który spycha go do tyłu mimo najrozpaczliwszych wysiłków, a potem nagle decydował się zawrócić i płynął z prądem, zamiast się opierać”. Wniosek,

cyniczny i gorzki zarazem, musiał nasuwać się jeden: „Nie zmieniało się nic oprócz nastawienia: działo się i tak to, co było nieuchronne”¹.

Doświadczenia, które przeorały świadomość zbiorową, skłaniały do przeformułowania kategorii tożsamości wspólnoty oraz jednostek ją tworzących, potwierdzały konieczność jej weryfikowania w rozpoznawanych na nowo realiach. Rozpad wspólnoty i erozja wspierających jej trwanie mitów oraz postępująca destrukcja więzi spajających zbiorowość domagały się artykulacji w literaturze (i sztuce). Ślady tego procesu odnaleźć można w utworach wydawanych w trzech (w pewnym uproszczeniu) istniejących obiegach: oficjalnym, niezależnym i emigracyjnym. Autorzy pierwszego przewodnika po literaturze czasu głębokich przeobrażeń politycznych, społecznych oraz komunikacyjnych, podkreślając, że okres 1976–1985 nie był ani ubogi, ani jednolity, twierdzili: „najistotniejszego zróżnicowania prozy tamtych lat nie należy szukać na skrzyżowaniu literatury z polityką”². Literatura, która miała być „czymś więcej” niż literaturą, jawi się z czasowego dystansu jako wielość odpowiedzi na wyzwania prawdy. Różnorodność poszczególnych tekstowych realizacji nie zmieniała faktu, iż powstawały w – traktowanym jako nadrzędny – celu dotarcia do istoty przemian tożsamości zbiorowej.

Po raz kolejny powrócić musiała problematyki pamięci – jej istoty, natury, sposobów wytwarzania, wszelkich jej źródeł (także tych najgłębszych), przejawów (nawet tych niepojmowalnych) oraz wpływu na przebieg zarówno życia pojedynczego człowieka, jak i reguł społecznego trwania. Rozpoczęty w latach 80. kolejny etap długiego procesu reinterpretacji i renarracji wspólnotowych mitów oraz próby dania świadectwa przemianom zbiorowej świadomości współistniały z przekształceniami w ramach obrazowania wspólnej historii – tak jest i dziś, choć już z pełniejszą wiedzą o niemożności przekroczenia wszelkich piętrzących się na tej drodze trudności, ograniczeń poznawczych oraz zapośredniczeń językowych i kulturowych.

Piszący wówczas o wskazanych aspektach egzystencji musieli sytuować swoje teksty wobec innych, już – raczej mniej niż bardziej

¹ G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Warszawa 2014, s. 254.

² P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 153.

dokładnie – rozpoznanych zjawisk z odczytywanej na nowo przeszłości i aktualizującej się w zaskakujących kształtach terażniejszości. Czynili to albo *explicite*, albo też ślady nowych doświadczeń (historycznych, egzystencjalnych, kulturowych) organizowały implicytnie zawartość przekazu. Podobnie – wewnątrz tekstów kultury i w ich zewnętrznej obudowie – funkcjonowała uchodząca za niezbędną refleksja etyczna. I chociaż jest to sfera aktywności o nieostrych realizacjach i rozmytych granicach, kojarząca się niekiedy z ucieczką od postawy racjonalnej, czy nawet rodzajem moralnego szantażu, jej pokłosiem nie zawsze musiało być (już wówczas, w dziewiątej dekadzie) nadmierne czy zbędne moralizatorstwo.

Proces przemian wymagał poszukiwania nowych ufundowań oraz celów działań komunikacyjnych, prowadził także do krystalizowania się idei „odpowiedzialności” wobec tekstu. Jednocześnie subiektywność, niekonkluzywność, wieloznaczność, niejasność literatury sprzyjała – jak i wieki wcześniej – powstawaniu refleksji nad nią nadbudowywanych³. Ponieważ jednostkowość, poszczególność przesłania tekstów nie uniemożliwia włączania ich w szerokie konteksty rozważań o powinnościach moralnych, osobność pojedynczego doświadczenia nie mogła prowadzić do rezygnacji z poszukiwań prawd uniwersalnych. Wydaje się, że najbardziej odpowiedzialnym działaniem jest uznanie, iż „moment etyczny” ujawniający się w lekturze nie jest prostą, niepodlegającą dyskusji oczywistością, lecz przedmiotem podejmowanych dobrowolnie poszukiwań, rezultatem niewymuszonych interakcji z autorskim przekazem⁴.

Historia literatury z perspektywy jednostkowych doświadczeń przestaje być tylko sumą poszczególnych nurtów i prądów, staje się zbiorem świadectw trwania w określonych historycznie warunkach. Przemysław Czapliński opisał proces przemian powojennej prozy polskiej jako dzieje zmagania z problemem w ówczesnej perspektywie nadrzędnym – daniem świadectwa. Pierwsze lata po drugiej

³ O warunkach powstania i najnowszych odmianach „krytyki etycznej” zob. D. Ulicka, *„Zwrot” etyczny w badaniach literackich*, w: *Polonistyka w przebudowie*, t. 1, red. M. Czermińska, Kraków 2005.

⁴ W tym kontekście Ulicka wskazywała, iż nieosiągalnym, choć jakże pożądanym celem byłoby odnalezienie idiomu, w którym słowo cudze i własne mogą istnieć wolne od wzajemnej przemocy oraz przymusu antycypowanej odpowiedzi.

wojnie światowej były poszukiwaniem języka zdolnego oddać wymiar cywilizacyjnej katastrofy – wydawało się wówczas, iż jedyną drogą są poszukiwania przeprowadzane na „pograniczu powieści”, łączonej z wszelkimi formami dokumentarnymi. Późniejszy epizod socrealistyczny wymuszał na literaturze dawanie świadectwa narzuconej ideologii. Po jego zakończeniu twórczość literacka, postrzegana jako obszar zafałszowania, musiała odzyskać wiarygodność. Ten stan rzeczy prowadził do uprzywilejowania form antyfikcji takich jak eseistyka, intymistyka, reportaże czy relacja z podróży, z drugiej zaś strony doceniano prozę poetyzowaną. Kolejnym etapem ekspansji antyfikcji był – traktowany po części symbolicznie – rok 1976, początek kolejnego nasilenia obecności tak zwanej „literatury dokumentu osobistego”, form sylwicznych oraz autentyków, tekstów poświadczających swą prawdziwość w sferze osobistego doświadczenia pisarza⁵.

Antyfikcja łącząca się z afabularnością oraz prezentyzmem służyła dawaniu świadectwa rzeczywistego zaangażowania literatury w życie zbiorowości. Prawda poświadczona przez biografię, doświadczenie jednostkowe – choćby niekompletna, ułomna, fragmentaryczna – była prawdą oczekiwaną przez odbiorców. W latach 80. do antyfikcji dołączono wymóg protokolarności, spełniania społecznego zapotrzebowania na styl referencyjny oraz przezroczystość języka. Równocześnie jednak na takim tle szczególnie interesujące okazywały się próby przekroczenia ograniczeń wynikających z mniej lub bardziej dobrowolnie przyjmowanych zasad funkcjonowania w społecznych obiegach oraz uzależnienia od hipotetycznych oczekiwań odbiorców. Świadectwem prawdy o przemianach w życiu zbiorowym mogła stać się fikcja, nadal dążąca do pochycenia doświadczeń jednostkowych, wciąż próbująca – choć w odmienny sposób, eksplorując inne pokłady tradycji – zaświadczać o losie zbiorowym. Z drugiej strony zarówno w tekstach fikcyjnych, jak i odwołujących się do tradycji

⁵ Szerzej o tej problematyce pisał P. Czapliński: *Wobec literackości: Przygody antyfikcji*, w: tenże, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997. Badacz podkreślał, iż literatura, która miała obowiązek być czymś więcej niż literaturą, po roku 1956 była prawdziwa, ponieważ szukała antyfikcji, natomiast po roku 1976 była antyfikcyjna, ponieważ szukała prawdy, z kolei etyzm – pojmowany jako legitymizacja literatury, której obowiązki wobec społeczeństwa można mierzyć miarą etyczną – wyznaczał granice powinności sztuki.

dokumentu osobistego pojawił się ton zwątpienia, także w stosunku do racji istnienia, zadań i zasięgu oddziaływania samej literatury.

Rozchwianiu uległo poczucie przynależności autorów do obieguów komunikacyjnych, a tym samym status projektowanego w utworach odbiorcy. Znamiennym przykładem mogą być ówczesne działania podejmowane przez Igora Newerlego. Pisarz w pierwszej połowie lat 80. kończył dwie powieści. *Zostało z uczyty bogów*, autobiograficzne zapiski połączone z obrazem wielkich wstrząsów dwudziestowiecznej historii, były przeznaczone dla drugiego obiegu. Książka, której obszerne fragmenty zostały opublikowane w czasopiśmie „Meritum” w roku 1981⁶, ukazała się w 1986 równocześnie w Niezależnej Oficynie Wydawniczej i Instytucie Literackim w Paryżu. Jednocześnie Newerly pracował nad ukończeniem *Wzgórza Błękitnego Snu*, staroświeckiej powieści przygodowo-obyczajowej, której akcja osadzona została w dziewiętnastowiecznej Syberii. Wydana została także w 1986 roku, w oficjalnym obiegu przez wydawnictwo Czytelnik. Publikowanie poza cenzurą przestało być jednoznacznie odczytywanym aktem porozumienia z odbiorcą, wyrazistym gestem opowiedzenia się po stronie wspólnych wartości – także i w tej przestrzeni komunikacji doszło do rozchwiania wcześniej obowiązujących reguł.

Wyrazistym dowodem narastania tych tendencji była wydana właśnie w roku 1984, w obiegu oficjalnym, powieść Wiesława Myśliwskiego *Kamień na kamieniu*⁷, której publikacja w ramach cenzorskiego nadzoru wydawała się gestem zrazu niestosownym, wkrótce jednak w istocie niezauważalnym. Wydana w pierwszej połowie lat 80. trafiła w komunikacyjną rzeczywistość, w której – jak się wówczas zdawało – nie było na nią powszechnego zapotrzebowania. Okazała się dziełem przełomowym. Miała stać się dopełnieniem chłopskiej trylogii, a nawet zamknięciem całego nurtu chłopskiego – tak zresztą bywa postrzegana i dziś. Jednocześnie jednak stała się początkiem nowej tetralogii – wyrastającej z chłopskiej tradycji, ale ją

⁶ Zob. osobny zeszyt „Meritum” 1981, nr 2.

⁷ Wśród książek wydanych w oficjalnym obiegu w 1984 roku, wykazujących swoiste pokrewieństwo (we wskazanej wyżej perspektywie) z utworem Myśliwskiego, warto wymienić *Lament* Władysława Terleckiego, *Prowokację* Stanisława Lema, *Próbe* Tadeusza Siejaka, *Nasze, nie nasze* Jana Józefa Szczepańskiego, *Sekret trzeciego Izajasza* Teodora Parnickiego i in.

przekraczającej i uniwersalizującej⁸. *Kamień na kamieniu* to „traktat antropologiczny”, a jednocześnie mityzacja ginącego bezpowrotnie świata. Swoista pochwała eskapizmu – który nie jest w stanie scalić rzeczywistości, ale jest próbą przywrócenia jej sakralnego wymiaru, została zamknięta w achronologiczną opowieść pierwszoosobową. Tworzona z punktu unieruchomionego w czasie jest zarazem odtwarzaniem w kolejnych odsłonach, całej niezwyklej (nieprawdopodobnej) biografii Szymona Pietruszki.

Szymon to jedyny bohater Myśliwskiego obdarzony imieniem i nazwiskiem, o dookreślonym życiorysie i statusie. Jednocześnie – i to właśnie poświadcza odkrywczą rangę utworu – to narrator niewiarogodny. Kreowanie obrazu świata i siebie, w dużej mierze kompensacyjne, nie prowadzi do ukrycia prawdziwej tożsamości Szymona. W świecie przedstawionym rozpad mitów zbiorowych uniemożliwia wykreowanie mitu prywatnego – pozostają autoterapeutyczne próby jego stworzenia. Czytelnik natomiast ma możliwość aktywnego uczestniczenia w dookreślaniu biografii bohatera oraz podejmowania decyzji w sferze wartościowania. Od tego, w jaki sposób scali podmiotowość Szymona, zależą granice ofiarowanej mu empatii lub odrzucenia.

Następny utwór Myśliwskiego, *Widnokrąg*, był jedną z najbardziej wyczekiwanych powieści – miał bowiem stać się epickim podsumowaniem PRL-u. I chociaż odbiorcy zamiast tego otrzymali przesyconą elementami autobiograficznymi opowieść o dojrzewaniu i zakorzenianiu w bycie, w której realiów minionej epoki było niezbyt wiele, docenili nie tylko jej artystyczną rangę, ale i bezkompromisową subiektywizację zawsze jednostkowej pamięci o wspólnej przeszłości. W następnym utworze, *Traktacie o huskaniu fasoli*, monolog wypowiedziany przez anonimowego bohatera do anonimowego słuchacza – obaj są istotami o niepewnym statusie ontycznym – to zarazem seria argumentów, które mają dowodzić tezy, iż los jednostek jest zdeterminowany przez historię. Historia stała się jednostkowym przeżyciem

⁸ Poglębioną i niezwykle inspirującą analizę pisarstwa Myśliwskiego przeprowadziła Bogumiła Kaniewska w rozprawie *Opowiedziane. O twórczości Myśliwskiego* (Poznań 2013) a także w swojej wcześniejszej książce *Wiesław Myśliwski* (Poznań 1995).

oraz historiozoficznym uogólnieniem jednocześnie. Ukazywana przez pryzmat doświadczenia egzystencjalnego, którego artykulacja jest możliwa w jedynie słowie, Historia okazuje się determinowana także przez narrację i retoryczną strategię, tym samym utwór odsłania niemożność odróżnienia doświadczenia historycznego, egzystencjalnego od narracyjnego.

Kolejnym dziełem wyróżniającym się na tle ówczesnych powieści, a wydanym również w oficjalnym obiegu w roku 1984, były dwie powieści Eustachego Ryłskiego, zebrane w jednym tomie, zatytułowanym *Stankiewicz. Powrót*. Ryłski, pisarz, który debiutował w dojrzałym wieku i pozostaje autorem zaledwie kilku powieści i sztuk teatralnych, w niemal wszystkich tekstach literackich oraz wywiadach odsłaniał swoją fascynację Rosją, rosyjską kulturą i naturą, rosyjską duszą i substancją cielesną. Podtrzymując z reguły stereotypowe ujęcia „rosyjskości”, nieustannie próbował naruszać jej pozycję w obroślej mitami zbiorowymi, sankcjonowanej przez narodową wspólnotę sfery aksjologicznej. Jego bohaterowie, dręczeni przymusem określania własnej tożsamości, konfrontować ją musieli częstokroć także z tym, co w niej (na różnych poziomach samowiedzy i w najrozmaitszych przejawach) rosyjskie: obce i własne zarazem. Stawali tym samym przed koniecznością rozpoznania granic i wymiarów polskości, dookreślenia jej istoty i własnego do niej stosunku.

Debiutem w pierwszej połowie lat 80. Ryłski wyznaczył główne szlaki swoich artystycznych poszukiwań. Bohaterowie dwóch minipowieści bez niechęci czy resentymentów noszący mundur wrogiej carskiej armii postrzegani byli wówczas przez odbiorców jako wzorcowe kreacje antybohaterów. Stankiewicz i Rogoyski, zaprzaczący i odszczępieńcy, moralność identyfikowali z wierną służbą. Mieczysław Orski stwierdzał: „W dziejach liczy się siła, przewaga zbrojna, mir, uważają obaj, Stankiewicz i Rogoyski – i ich zdaniem nie pomogą tu żadne lamenty, pienia tyrtejskie czy złorzeczenia na wschodni reżim”⁹. Patriotyczne i narodowe hasła były dla nich jedynie pustymi frazesami kompensującymi zarówno jednostkom, jak i zbiorowości nieudolność, słabość, niemożność kierowania własnym losem.

⁹ M. Orski, *Rozbite zwierciadło. Krytyczny przewodnik po gościńcach nowej prozy*, Wrocław 2006, s. 83.

Wyraża to przekonanie lapidarne stwierdzenie Stankiewicza: „Bez Polski można żyć, bez nogi trudniej”¹⁰ (najczęściej zresztą przywoływany cytat z pierwszego utworu Rylskiego). Jednocześnie można było to zdanie odczytywać inaczej – świadectwem złożonym po latach są słowa Ewy Kraskowskiej, definiującej „postzależnościową niewspółmierność”:

Abstrahując od faktu, że historia Stankiewicza rozgrywa się w innych realiach historycznych (rosyjska wojna domowa), można w tej lapidarnej sentencji dojrzeć metaforę omawianej tu postzależnościowej niewspółmierności. Epoka zaborów była epoką bez Polski, ale nie czyniła z Polaka życiowego kaleki. Epoka realnego socjalizmu oferowała wprawdzie namiastkę Polski [...] ale okaleczała egzystencjalnie.¹¹

Taka aktualizująca lektura poświadcza dotkliwość doświadczeń egzystowania w czasach schyłkowego PRL-u. Wskazuje także kierunek tworzonych po latach dookreśleń – z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że zdanie wypowiedziane przez Stankiewicza zawiera w sobie usprawiedliwienie dla rezygnacji z polskości i niechęci wobec przymusu wikłania się w sieć narodowych uzależnień. W jednostkowym (najbardziej uchwytnym) wymiarze egzystencji nakazy i zakazy wspólnotowego istnienia mogą jawić się jako zbędne ograniczenie, narzucany przemocą schemat. Stosunek bohaterów wobec Rosji to po prostu akceptowanie istniejącego stanu rzeczy, przedstawione jako decyzja podjęta świadomie, zrozumiała, a nawet poniekąd oczywista. Natomiast Rosja, choć stereotypowo kojarzona przede wszystkim z brutalną siłą, po zinterioryzowaniu tezy o słuszności wykorzystywania tejże siły dla bezpardonowej ekspansji terytorialnej carskich najeźdźców stawać się mogła i dla Polaków przestrzenią oswojoną i uznaną za własną.

¹⁰ E. Rylski, *Stankiewicz. Powrót*, Warszawa 1984, s. 87.

¹¹ E. Kraskowska, *Po zaborach i po PRL-u: postzależnościowe niewspółmierności, w: Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 381. Badaczka tak rozpoczyna przywołany fragment rozważań: „Powiedzmy sobie szczerze – łatwiej było znieść cenzurę, ohydny nowomowę peerelowskiej propagandy, nawet wszechobecność bezpieki, niż upokarzający brak dostatku, którego nie rekompensował nawet stosunkowo wysoki poziom życia kulturalnego”.

Realizacje kolejnych wariantów wciąż od nowa rozpoznawanego kulturowo wizerunku Imperium, dokonywane przez Ryłskiego po roku 1989, dowodzą, że zmiana perspektywy oglądu nie wpłynęła w istotny sposób na podstawowe zasady jego kreowania. Szczególnie wyraźnie widać tę prawidłowość w wydanym w roku 2004 *Warunku*, historii dwóch dezertersów armii napoleońskiej, którzy przemierzyć musieli długą drogę do domu przez mroźne pustkowia Imperium. Polacy, Hoszowski i Rangult, wyruszyli spod Moskwy w przeddzień klęski wojsk Napoleona, by okrężną drogą dotrzeć na rodzinną Litwę. Głód, zimno, strach, zarówno przed pościgiem wysłanym przez „swoich”, jak i spotkaniem z wrogiem, sprawiły, że uciekinierzy całą energię życiową skupić musieli na przetrwaniu kolejnych dni koszmaru.

O ile jednak *Warunek* został doceniony przez krytyków i przychylnie przyjęty przez czytelników, to powieść osadzona w czasach współczesnych, zatytułowana *Człowiek w cieniu*, wzbudziła wątpliwości. Próba wykreowania obrazu Polski czasu transformacji ograniczona została w niej w dużej mierze do podążania tropem publicystycznych rozpoznaw. Mieczysław Orski na przykład wyrażał żal, iż „rozwijająca się w stylu dobrej dawnej epiki, kontrolowanej przez nowoczesnego narratora” powieść zmierza ostatecznie „w stronę zbyt pospiesznych konkluzji i dość schematycznych rozwiązań konfliktów oraz ich ułatwionej socjologicznej i obyczajowej interpretacji”¹². W utworze o kilka lat późniejszym, z 2010 roku, zatytułowanym *Na grobli*¹³, napomknieniem o dokonującej się w roku 1980 rewolucji, o zrywie narodowym, nieustannie towarzyszy niewiara w jego realne znaczenie, w czystość intencji walczących, a nawet w samą potrzebę jego zaistnienia. W utworze, bez należytego dystansu i namysłu, został wykreowany świat rządzony najniższymi pobudkami, egoistycznymi potrzebami, osobistą chęcią zemsty, odpłaty za doznane lub wymagane krzywdy.

W rzeczywistości miałej egzystencji, ciemnych interesów, podłych knowań nie ma miejsca na zachowanie choćby cząstkowej wiary w sferę wyższych wartości. Bohaterowie *Na Grobli* to ludzie wyzuci z godności i honoru, niezdolni do poświęceń w imię dobra

¹² M. Orski, *Rozbite zwierciadło*, s. 85.

¹³ E. Ryłski, *Na Grobli*, Warszawa 2010, s. 14.

wspólnoty, pozbawieni empatii, a nawet zdolności okazywania współczucia. Nawykli do życia w zakłamaniu, mogą osiągnąć dobre samopoczucie jedynie za cenę samooszustwa. Ryłski zatem pośrednio wskazuje na źródła dzisiejszego wzoru postawy egzystencjalnej pozwalającej godzić się na vegetację w przestrzeni rozpadu. Społeczność złożona z walczących o przetrwanie jednostek pozbawionych oparcia w zbiorowych mitach to zatomizowana, a zarazem zhierarchizowana ekonomicznie struktura tworzona przez ludzi obojętnych na los pobratymców. Podstawę społecznej piramidy tak wówczas, jak i dziś stanowią ci, którym trudy egzystencji zakreślają horyzont postrzegania świata, czyniąc go tym samym niezrozumiałym, obcym, niebezpiecznym.

Natomiast w drugim obiegu, w roku 1984, wydana została powieść Tadeusza Konwickiego *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*¹⁴. Ironia przepajająca utwór, groteskowość przygód głównego bohatera, wizja nieodwracalnie rozpadającej się wspólnoty to cechy, które utrudniały zaakceptowanie tekstu przez odbiorców nawykłych do innego stylu i przesłania. Utwór, wyraźnie subwersywny, pozostaje świadectwem szybkiej erozji pierwotnie oczywistych wzorców postaw i wyborów artystycznych twórców drugiego obiegu, którzy z jednej strony zaczęli odczuwać przymus zrzucenia ciasnych więzów patriotycznej retoryki, z drugiej zaś gnębiła ich świadomość, że grono wiernych literaturze zaangażowanej odbiorców szybko maleje.

Twórca *Malej apokalipsy*, który wkroczył w czas transformacji, ciesząc się pełnym uznaniem zarówno wśród badaczy literatury i krytyków, jak i odbiorców, już wcześniej zyskał miano „pisarza kultowego”. Czytanie jego utworów w latach 60. i 70. dawało poczucie obcowania z literaturą ważną, a także z „czymś więcej” niż literaturą. Anna Nasiłowska w roku 2006 w książce *Literatura okresu przejściowego 1975–1996*, w poświęconym pisarzowi osobnym rozdziale stwierdziła: „Prozę Konwickiego cechuje szczególne upodobanie do wpędzania bohatera w trudne sytuacje i doprowadzania go do kompromitacji, nawet jeśli pisarz operuje w powieści wyraźnym modelem

¹⁴ Wydano wówczas także m.in. *Donosy* Sławomira Mrożka, *Madam Frankensztajn* Zyty Orszyn, *Dziady berlińskie* Henryka Wańka, *Przyznaję się do winy* Ryszarda Bugajskiego.

autobiograficznym”¹⁵. Projekt nieustannego mierzenia się za pomocą literatury z najtrudniejszymi problemami egzystencjalnymi, poszukiwania w jej labiryntowych przestrzeniach utraconych sensów, był zarazem obietnicą lektury trudnej, zmuszającej do intelektualnego i emocjonalnego wysiłku, często naruszającej dobre samopoczucie odbiorcy.

Autobiografizm Konwickiego, nigdy nie tożsamy ze szczerością czy wiarygodnością, i dziś może odsłonić dociekliwemu czytelnikowi swą skuteczność w eksplorowaniu głębi ludzkiej psychiki. Autentyzm aktu autokreacji to z kolei gwarancja zbliżenia się do sfery jednostkowego doświadczenia – egzystencji dopełniającej się (zyskującej możliwy do zaakceptowania kształt) w pisaniu. Przemysław Czapliński w książce poświęconej Konwickiemu przekonywał, że w jego twórczości poznawanie świata ma charakter „spontanicznego rytuału, jest zespołem gestów pierwszych, a zarazem odwiecznie powtarzanych”¹⁶. I chociaż przyjęta metoda nie prowadzi do ostatecznego rozpoznania zjawisk, jej efektem stawały się poruszające świadectwa podejmowanych – jakby wciąż od punktu zerowego, pod wpływem przemożnego, wewnętrznego przymusu – prób.

Nie inaczej było w utworze *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*. Główny bohater, Siódmy (to ostatnia cyfra jego długiego numeru porządkowego w dziejach ludzkości) został wysłany przez Konwickiego pierwszej nocy stanu wojennego w niezwykle męczącą wędrówkę po Warszawie. Nieszczęsny rencista, który niepotrzebnie uciekał przed nieistniejącą groźbą aresztowania, sprawdzając realia wojny polsko-jaruzelskiej, testował równocześnie przydatność romantycznych wzorców w kreowaniu kolejnej odsłony narracji polskiego losu. Naznaczone groteską „przygody” w drodze do kresu poświadczały ich nieuchronną degradację – aż do końcowego, desperackiego, ale zatrącającego o absurd gestu odmowy: „Mam glicerynę pod palcami, przeleciała mu resztką ostatniej myśli. Ale niech popełnię samobójstwo przy pomocy naturalnej śmierci”¹⁷. Narrator tej opowieści

¹⁵ A. Nasilowska, *Literatura okresu przejściowego 1975–1996*, Warszawa 2006, s. 32.

¹⁶ P. Czapliński, *Tadeusz Konwicki*, Poznań 1994, s. 201–202.

¹⁷ T. Konwicki, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*, Warszawa 1989, s. 163.

dopełnił ją i zamknął własnym głosem-lamentem: „Wszyscy tu się męczą. Otrute drzewa, zarzynane zwierzęta, torturowani ludzie. Wracam na tę ziemię od nowa zazielenioną i od nowa zbłękitniałą wodami oceanów, wracam z nadzieją i wita mnie jeszcze raz płacz i zgrzytanie zębów. Jeszcze nie kres mojej nieśmiertelności”¹⁸.

„Nieśmiertelność” przejawić się musiała jako tekstowe świadectwo jednej z ostatnich „stacji” na drodze artystycznych poszukiwań, w kolejnym utworze niezwykle, poruszającym czytelniczą wyobraźnię i zapadającym głęboko w pamięć. W *Bobini*, wydanej w oficjalnym obiegu w roku 1987, Konwicki wykreował historię domnianego romansu swojej babki, a jednocześnie czynił odbiorcę świadkiem bolesnego procesu twórczego:

przedieram się przez zaułki czasu, przez drętwość wyobraźni, przez moją rzekę jakiegoś bólu i muszę się przedostać na tamten brzeg, do mojej babki Heleny Konwickiej, starzejącej się powoli panny w smutnym czasie, w posępnej epoce, w beznadziejnej chwili beznamiętnej historii, co płynie jak powódź za nami, obok nas, przed nami.¹⁹

Powoływany do istnienia świat Kresów po powstaniu styczniowym nie mógł zostać odtworzony w kształcie uwolnionym od pamięci o jego dwudziestowiecznej historii. Dlatego dom Heleny już nawiedzał isprawnik Dżugaszwili o ospowatej twarzy, a w okolicznych lasach straszył Schickelgruber, który chciał „palić i mordować” ludzi. Romansu nie zamknęło szczęśliwe zakończenie, bo w kreowanej w wielkim trudzie przestrzeni, naznaczonej rozpadem i śmiercią, ostatecznie utraconej – której cień jedynie został wywołany z niebytu w akcie tworzenia – było to już niemożliwe. „Pozytywnym zakończeniem historii” mogłoby stać się życie pisarza-Konwickiego (wbrew przekornej deklaracji zawartej w ostatnim zdaniu powieści), gdyby nie demonstrowana nieustannie i wysuwana na plan pierwszy egzystencjalna udręka towarzysząca wszelkim, także – a może przede wszystkim – twórczym działaniom.

Sygnaly przesilenia w sferze świadomości zbiorowej wskazywały na przyspieszenie procesów erozji dotykających sferę wspólnotowej

¹⁸ Tamże, s. 164.

¹⁹ T. Konwicki, *Bobini*, Warszawa 1987, s. 6.

komunikacji. Dostrzec można je także na poziomie biografii bohaterów/narratorów/autorów prezentowanych w utworach literackich. Życiorysy przestały stanowić znaczący element porozumienia budowanego między autorem a czytelnikiem, przestały odgrywać rolę wyrazistego dookreślenia artystycznych zamierzeń, poprawnie i jednoznacznie dekodowanego przez odbiorcę składnika mowy ezopowej, ułatwiającego przekraczanie lub omijanie ograniczeń stawianych przez cenzurę. Biografie zaczęły natomiast funkcjonować jako ważny element kreowania tożsamości rozszczępionych, rozwarstwionych, okaleczonych, współtworząc wizję skazanej na ostateczny rozpad wspólnoty.

Na emigracji tymczasem w roku 1984 wydawano kolejne tomy dokumentów osobistych uznanych twórców: Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Dziennik pisany nocą 1980–1983*, kolejny tom *Miesiące* Kazimierza Brandysa, *Prawdę nieartystyczną* Henryka Grynberga²⁰. Był to już jednak czas zmierzchu tej formacji pokoleniowej. Przede wszystkim zaś początek schyłku emigracji, koniec jej sakralizowania, podejmowanego wcześniej przez dekady jako protest przeciw oficjalnej antyemigracyjnej nagonce. Jerzy Jarzębski w zbiorze *Pożegnanie z emigracją* podkreślał, iż owa sakralizacja była wcześniej świadectwem głębokiego wpływu, jaki wywierało na ludzi pióra mieszkających w Polsce zetknięcie ze słowem nieocenzurowanym, jednak:

lata osiemdziesiąte przyniosły już zasadniczą zmianę: teksty emigrantów nie tylko były dostępne w drugim obiegu, ale też w sferze idei i opisywanych faktów nie różniły się zbytnio od tego, co zawierały podziemne publikacje „krajowców”. Wyjazd za granicę przestał być zatem decyzją podejmowaną po to, by „móc wreszcie przemówić pełnym głosem”.²¹

²⁰ W emigracyjnych wydawnictwach ukazały się w 1984 roku także: *Zabezpieczanie śladów* Włodzimierza Odojewskiego, *Dwa dni z aniołem* Marka Nowakowskiego, *Dolorado* Edwarda Redlińskiego, *Rozmowy polskie latem 1983 roku* Jarosława Marka Rymkiewicza.

²¹ J. Jarzębski, *Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*, Kraków 1998, s. 241. Badacz wskazywał w roku 1995, że wychodźcy z okresu Solidarności nie byli już emigrantami w dawnym znaczeniu: „To chyba Stanisław Barańczak jako pierwszy z pisarzy, którzy opuścili kraj i zamieszkali za granicą, tak mocno zadeklarował, że żadnym emigrantem się nie czuje. Dość podobnie jest z Zagajewskim, który Paryżaninem jest z zamiłowania a nie z (politycznego) musu” (tamże, s. 241).

Gorzką świadomość kresu złudzeń, dopełniania się wyroków Historii, nieodwracalności przemian wyczytać można z zapisków pisarzy będących u progu starości. Realia Polski lat 80., choć odtwarzane z zacierającego ostrość obrazu dystansu, to świat naznaczony rozpadem, przeobrażający się bez żadnego wpływu bezradnych obserwatorów, zdolnych jedynie domyślać się skali i zakresu zmian.

Specyficzny stan zawieszenia odsłaniał – już wówczas dostrzegalny – jeden z istotnych aspektów twórczości ponowoczesnej, którym jest, wedle określenia Ryszarda Nycza, przymus gromadzenia dowodów na istnienie wymykającej się poznaniu rzeczywistości. Taka „faktyczność” jest wyczuwalna głównie przez opór, jaki stawia „tyleż siłą swego bezwładu działaniom podmiotu, co plastycznością swej substancji jego władzom przedstawiania”²². Dzieła dążące do dokumentowania istotnej przygodności bycia i nieuchronności przemijania mogą jedynie zaświadczać o dotkliwej obecności opierającej się uobecnieniu materii doświadczeń. Dla twórczości ponowoczesnej rzeczywistością jest to, czemu modernizm odmawiał istnienia, czyli „pozbawiona esencji materia realności: to, co bezkształtne, nieznaczące, nieznaczące, nieuchwytnie”²³, tym samym dzieła można postrzegać jako efekt negatywnej epifanii – ślad zawsze niewypowiedzianej (niewypowiadalnej), jednak zawsze obecnej poza przedstawieniem, nieusuwalnej z horyzontu poznania, rzeczywistości.

Summary

Signs of Decadence – 1984 Seen from the Perspective of the Past Twenty Five Years

The main aim of this article was to present the conditions for the functioning of rhetorical circulation in the first half of the 80s of the 20th century. Deep transformation of the collective consciousness left its strong mark on literary works, regardless of the channel they

²² R. Nycz, „Wrażanie niewyraźnego” w literaturze nowoczesnej (*wybrane zagadnienia*), w: *Literatura wobec niewyraźnego*, red. W. Bolecki i E. Kuźma, Łódź 1998, s. 100.

²³ Tamże, s. 100.

were to circulate in. The interpretation of the novels by Wiesław Myśliwski, *Stone Upon Stone* (*Kamień na kamieniu*), by Eustachy Rylski, *Stankiewicz. Powrót* (published in the official circulation), by Tadeusz Konwicki, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki* (written for an underground publishing house) and texts written abroad confirm that the process of disintegration of collective myths, so far uniting the community, accelerated considerably in the ninth decade of the century. Hard as it was to accept and comprehend, the experience of having been deprived of the old order demanded to be present in literature – writers did their best to rise to the challenge, leaving in their works traces of reality existing outside.